



Małgorzata i Waldemar Gujscy w swym dworze w Gałkach zgromadzili wartościowe z punktu widzenia kultury i tożsamości elementy wnętrza

FOT. ARCHIWUM RODZINY GUJSKICH

Dwór, czyli kwintesencja polskości



Maciej Pieczyński

Waldemar i Małgorzata Gujscy odtwarzają kulturę szlachecką dawnej Rzeczypospolitej. Obcokrajowcy odwiedzający dwór w Gałkach są pod wrażeniem, goszcząc w progach XIX-wiecznego salonu

Gałki – to przykład uratowania ginącego dworu, skazanego w PRL na śmierć. To przykład wspaniałej pasji państwa Gujskich, którzy nie tylko uratowali zewnętrzną szatę

budynku, ale zgromadzili wartościowe z punktu widzenia polskiej kultury i tożsamości elementy wnętrza. Organizowane w dworze spotkania: ludzi kultury, artystów, dzieci, turystów zainteresowanych ziemiańską przeszłością, to bardzo ważne elementy promieniowania dworów tymi wartościami, które były charakterystyczne dawniej dla ich właścicieli” – ten opublikowany w Internecie komentarz Macieja Rydla, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, jest być może najlepszą, z punktu widzenia wierności tradycji, rekomendacją tego, czego dokonali w Gałkach Waldemar i Małgorzata Gujscy.

Z kolei Wojciech Lipczyk swoje wrażenia, wyniesione z odnowionego dworu, przełożył na język poezji:

„Gdy trafisz na dwór do Gałek, w tych siedleckich stronach witany przez imię Gujskiego, zacnego patrona, o nocleg go upraszając dla konia i siebie, to »Czuj Duch« bracie w łożu, bo będąc w potrzebie, zaczniesz wytrzeszczać gałki, widząc w mroku postać ponętnej Rusałki, chcącej się wydostać z pobliskiego stawu, by wniknąć ci do łoża [...] Będziesz miał grzeszne myśli, ale niech Bóg broni, by się miało to wyśnić, bo utoniesz w toni! Tę Dziewicę-topielicę chciał mieć ongiś w mocy dziedzic, by egzekwować »Prawo Pierwszej Nocy«. A owa Dziewica (choć ją nią nie była) nie chciała dać ciała i się utopiła! I taka o niej legenda tu w Gałkach przetrwała, że chociaż Dama dziedzicowi niczego nie dała, odtąd straszy ród męski”.

Wiersz kończy się zabawną puentą: „Więc w imieniu Prawa, wzywam z całej siły, by Damy się poddawały i się nie topiły!”.

POWRÓT DO KORZENI

Waldemar Gujski został jednym z wyróżnionych w organizowanym przez tygodnik „Do Rzeczy” konkursie Strażnik Pamięci, w kategorii „Mecenas”. Wraz z żoną Małgorzatą odrestaurowali szlachecki dwór w Gałkach na pograniczu mazowiecko-podlaskim. Wieś do XVIII w. należała do rodu Gałęckich. Następnie przeszła we władanie Rudzińskich, Popieli, Klickich i Łubieńskich. W 1876 r. powstał murowany dwór, zaprojektowany przez jednego z najbardziej utalentowanych architektów tamtych czasów – Bolesława Pawła Podczaszyńskiego – dla rodziny Krzywińskich. Na początku XX w. właścicielem majątku został Władysław Kraśniewski. W latach 30. dziedzic wziął kredyt i zainwestował w hodowlę ryb. Chłopi spuścili mu wodę ze stawów. Gdy nad ranem pobiegł sprawdzić, co się stało, i zobaczył tony płynących ryb z niemal już całkiem osuszonego akwenu, zrozumiał, że jest bankrutem. Podobno zemdlął na ten widok. Posiadłość została zlicytowana za długi, rozparcelowana. Dlatego też nie ma wobec niej żadnych roszczeń reprivatyzacyjnych. Po wojnie majątek został przejęty przez PGR.

Waldemar i Małgorzata Gujski wspominają, że gdy po raz pierwszy przyjechali do Gałek, ich oczom ukazał się obraz nędzy i rozpacz. To była agonia polskiego dworu. Z zewnątrz prawie nie było go widać – do tego stopnia był zarośnięty drzewami. Zanim jeszcze Gujski przekroczyli próg dworu, ze środka wytoczyło się dwóch pijanych mężczyzn i wybiegła koza. W środku okna zabite deskami, wszechobecny grzyb, na podłodze porozrzucone węgiel i drewno. W miejscu, które kiedyś służyło jako salon, gotowane były kartofle dla świń. Małgorzata Gujska była przerażona. Krzyknęła: „Wszystko, tylko nie to!”. Wiedziała jednak, że jeśli jej mąż się uprze, nie ma dla niego rzeczy niemożliwych.

Dzisiaj oboje są prawnikami. Ona – radcą prawnym, on – adwokatem. Jednak w czasach, gdy jeszcze robili aplikacje, mieszkali kątem u matki chrzestnej pani Małgorzaty, w kamienicy na warszawskiej Pradze. Nie było ciepłej wody, codziennie rano trzeba było palić w piecu. Już wtedy Waldemar Gujski powtarzał: „Doczekamy

lepszyc czasów, jeszcze będziemy mieszkali we dworze”. Wtedy brzmiało to jak abstrakcja. Dzisiaj jest rzeczywistością.

Dwór był od bardzo dawna wielkim marzeniem mec. Gujskiego. – Wszystkim znajomym o tym na okrągło opowiadał – śmieje się pani Małgorzata. Skąd ta pasja? Zapewne najkrótsza, najbardziej lakoniczna odpowiedź powinna brzmieć: „z poczucia patriotyzmu”. – Nie chcę używać górnolotnych słów, ale dwór naprawdę jest kwintesencją polskości – mówi Waldemar Gujski. – To właśnie na dworze kształtowała się polska tożsamość, polskie jestestwo. Tu rodzili się i wychowali najwięksi z Polaków. Tu podczas zrywów niepodległościowych przeciwko zaborcom powstańcy znajdowali schronienie. Po insurekcji kościuszkowskiej biorący w niej udział Gałęccy musieli zmienić nazwisko na Gałka, by uniknąć prześladowań ze strony caratu. Gdy Gałki należały do rodu Klickich, babcia Teofila zapraszała do siebie okoliczne panny, które uczyła robót szydełkowych i haftów. Te piękności były sprzedawane na rynku w Krakowie. Babcia za uzyskane w ten sposób pieniądze kupowała amunicję, które przekazywała do okolicznego kościoła, do wykorzystania przy okazji kolejnego powstania. W czasach zaboru rosyjskiego we dworze organizowano wieczory z poezją i prozą patriotyczną. Żeby nikt postronny nie mógł zauważyć i donieść ochranie, zasłanianie okna i pozorowanie seanse spirytystyczne – opowiada z dumą właściciel dworu.

Mecenas Gujski konsekwentnie dążył do realizacji swojego oryginalnego marzenia. Gdy tylko sytuacja materialna pozwalała na wyprowadzkę z ciasnych kątów kamienicy na Pradze, wybudował swój pierwszy dom. Jak nietrudno się domyślić, była to willa stylizowana na szlachecki dwór. Następnie przyszedł czas na prawdziwe przenosiny w czasie i przestrzeni do epoki szabli i kontusza. Państwo Gujski długo szukali dworu, który mogliby odrestaurować i w nim zamieszkać. Ciągnęło ich przede wszystkim na wschód – na pogranicze Mazowsza i Podlasia. Dla obojga to był powrót do korzeni. Oboje mają w tych stronach rodzinę. Oboje mogą się też pochwalić rodowodem, który uprawnia do zarządzania dworem. – Wywodzę się z drobnej podlaskiej szlachty – wspomina Małgorzata Gujska.

– Jeszcze w latach 60. był wyraźny podział na wieś „szlachecką” i „włościańską”, „chłopską”. W mojej rodzinie mówi-

ło się z dumą: „Może żyjemy biednie, ale jesteśmy herbowi”. Ale herb i klejnot to nie tylko majątek, to przede wszystkim wychowanie w poszanowaniu konkretnych wartości, takich jak honor, prawdomówność, gotowość do pomagania innym, szacunek do starszych i niepełnosprawnych. Jeśli ktoś umarł, cała wieś modliła się za jego duszę. Również na wesele zapraszano wszystkich mieszkańców. Szlachta trzymała się razem – dodaje pani Małgorzata. Ona sama wychowała się już w Warszawie, a swoją podlaską rodzinę odwiedzała w wakacje. Przy czym zasady szlacheckiego wychowania od dziecka wpajała jej już wspomniana matka chrzestna, która, choć żyła biednie w praskiej kamienicy, nie zapomniała, że ma szlacheckie korzenie. I starała się arystokratycznych manier nauczyć również Małgorzatę. Uczyła ją m.in. grać na pianinie, zgodnie z wymaganiami stawianymi młodym panienkom z dobrego domu.

Z kolei rodzina Gujskich otrzymała ziemię pod Kałuszynem już w XV w., z nadania księcia Konrada III Rudego. W zamian mieli bronić Mazowsza (wówczas lenna polskiego) przed najazdami Litwinów. Ich ziemię rozciągały się nad rzeką Liw, stąd też herb Doliwa. – Wiem też na pewno, że część moich przodków uciekła na Mazowsze przed prześladowaniami ze strony Krzyżaków – dodaje Waldemar Gujski. Mecenas mógłby godzinami opisywać swoje drzewo genealogiczne. W tym momencie naszej rozmowy ucina pani Małgorzata: – A co ty, całą historię rodziny chcesz opowiadać?! – strofuje męża. Właśnie w ten sposób Gujski się uzupełniają: on snuje wielkie wizje, ona dba o to, by w odpowiednim momencie sprowadzić niepoprawnego marzyciela na ziemię. Oboje są jednak zgodni: nieświadomiona tęsknota do szlacheckiej przeszłości odezwie się w każdym, to tylko kwestia czasu.

Małgorzata i Waldemar studiowali prawo na jednym roku. Poznali się jednak, jak przystało na zapatrzonych w przeszłość konserwatystów, na pielgrzymce do Częstochowy. Reakcja rodziców była całkowicie zgodna ze szlacheckim kanonem: – Mama, bardzo delikatnie, by nie urazić, ale jednak wypytywała mnie, czy wiem, co to za człowiek, z jakiej rodziny, czy to są ludzie honorowi... – wspomina pani Małgorzata.

Dzisiaj Gujski mają córkę Olę, syna Jędrzeja, wnuków Fryderyka i Brunona oraz wnuczkę Laurę. Zwłaszcza Fryderyk uległ szlacheckiej fascynacji dziadka. Chętnie



Gujscy do swojego dworu zapraszają znajomych, przebierają się w historyczne stroje i pod czujnym okiem gospodarza pojedynkują na szpady i szable. FOT. ARCHIWUM RODZINY GUJSKICH

■ sam oprowadza gości po dworskich komnatkach. Sprowadza też kolegów – przebierają się w historyczne stroje i pod czujnym okiem gospodarza pojedynkują na zabytkowe szpady i szable. Jak zapewniają Gujscy, dzieci są tak pochłonięte tą podróżą w czasie, że zazwyczaj przez cały pobyt nie zdarza im się sięgnąć po komórkę.

Z POPIOŁÓW

Według wyliczeń Macieja Rydla z Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, odnowionych ostało się do tej pory jedynie ok. 1 proc. polskich dworów. Państwo niechętnie inwestuje w rekonstrukcję kultury szlacheckiej. Zdaniem Gujskich winę za to w dużej mierze ponosi komunistyczna propaganda, która przez dziesięciolecia obrzydzała Polakom czasy „złotej wolności”. – Mówiło się, że szlachta to tylko piła i jadła, że przez anarchię i liberum veto upadła Rzeczpospolita. Ale już nie wspominało się, że szlachcic musiał stanąć do walki w obronie ojczyzny, za co płacił często straszłą cenę. Dwory były bazą powstańców – oburza się mec. Gujski. – Gdy 90-letnią mieszkankę wsi, która pamięta jeszcze przedwojennych właścicieli majątku, zapytaliśmy kiedyś, co na co dzień porabiała dziedziczka, usłyszeliśmy w odpowiedzi: „Nic, tylko cały czas odpoczywała”. Taki był odbiór społeczny, wzmocniony jeszcze przez powojenną propagandę. Ale prawda jest taka, że dziedziczka robiła bardzo wiele dla okolicznych chłopów, starała się ich edukować, czytać im książki... Dziś o tej pozytywnej roli szlachty mało kto chce pamiętać – dodaje Małgorzata Gujska.

Oboje z mężem robią wiele, by dwór w Gałkach na powrót stał się ośrodkiem szlacheckiej kultury, na wzór XIX-wiecznego salonu. Organizują liczne wystawne

wydarzenia związane z historią Polski: rocznice wybuchu powstań, setną rocznicę odzyskania niepodległości... 1050-lecie chrztu Polski gospodarze połączyli z chrztem swojej wnuczki. Dwór przypomina niewątpliwie Mickiewiczowskie Soplicowo. Często wybrzmiewają tu dźwięki poloneza czy, dostosowanych do konkretnej okazji, patriotycznych pieśni. Goszczą tu, jak przystało na szlachecki salon, artyści, biznesmeni, urzędnicy, słowem: liczne ważne osobistości, ale także zupełnie zwyczajni ludzie i osoby niepełnosprawne.

Gujscy dbają o to, by dwór w Gałkach był możliwie najwierniejszą rekonstrukcją świata dawnej Rzeczypospolitej. Sprzyja temu niewątpliwie kolekcjonerska pasja mecenasa. W prywatnym skansenie na terenie dworu zgromadził 5 tys. najróżniejszych przedmiotów kultury materialnej. Około 30 ryngrafów, w tym te należące do konfederatów barskich, powstańców styczniowych, legionistów Piłsudskiego, żołnierzy Andersa. Ostrzałka do szabli pułkowej, na wzór tej wykorzystanej na planie filmu „Lotna” Andrzeja Wajdy, XVIII-wieczna lokówka do włosów, topór katowski, szable z Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, autentyczne strzemiona husarskie, pasy kontuszowe, barokowe tkaniny z ukraińskiego Buczacza, prawdopodobnie mebel posażny Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, kochanki Stanisława Augusta Poniatowskiego i Nikołaja Repnina – to tylko niewielka część eksponatów. Gujscy posiadają też okazałą kolekcję lamp naftowych. Można zobaczyć też kajdany, w których polscy zesłańcy pędzeni byli przez carską władzę na Syberię. Fanów motoryzacji może zainteresować wyprodukowany w 1934 r. Morris – niewielkie auto osobowe na kołach ze szprychami, sprowadzone z Anglii.

Z kolei zachwyta piękniejszej części gości wzbudza biżuteria patriotyczna. – W okresie powstań kobiety wyprzedawały swoje najdroższe kosztowności, by tak zdobyte pieniądze przeznaczyć na walkę z zaborcą. Wówczas wykonywały biżuterię z najtańszych materiałów. Nosiły ją, na znak żałoby, matki, córki i żony zesłańców – opowiada Małgorzata Gujska. – Dziewczyny są zachwycone tą biżuterią. Niejedna już mi powiedziała, że chętnie by coś takiego założyła na jakąś ważną imprezę – dodaje. Gujscy wierni dworskiej tradycji regionu są także w kuchni. Gotuje sama gospodyni. Nawet żurek przyrządza zgodnie z miejscowym, podlaskim przepisem. Oprócz tego, zgodnie z kulinarną specyfiką Podlasia, kuchnia pełna jest ziemniaczanych potraw jak owoce – to z własnego sadu. Jak jajka – to od własnych kur.

KUŹNIA AMBASADORÓW

Co ważne, dwór polski, jako zjawisko kulturowe i cywilizacyjne, jest czymś zupełnie nieznanym na świecie. To swoisty endemit. Szlachecki dwór, jak się okazuje, może być skutecznym narzędziem soft power. Gujskich często odwiedzają goście z zagranicy – od Chin przez Europę po Stany Zjednoczone. Włoski dziennikarz, pracowniczka Pentagonu, która miała pełnić służbę przy pierwszej w Polsce tarczy antyrakietowej, prezes sądu apelacyjnego w jednym z niemieckich landów. Szczególnym gościem był honorowy prezes The Explorers Club, kpt. Don Walsh, ten sam, który eksplorował Rów Mariański. – Niestety, obywatelom często się wydaje, że przyjechali do dzikiego kraju. Są wielce zdziwieni, gdy zamiast rozpoznającej się drewnianej chatki widzą okazały dwór, na którym zamiast skoczno krakowiaka tańczy się dostojnego poloneza – mówi pani Małgorzata. – Zetknięcie z przebogatą kulturą szlachecką to nieprawdopodobny szok dla Amerykanów, Chińczyków czy Niemców, którzy wcześniej kojarzyli sobie Polskę jedynie z biedą i komuną.

– Nasi goście z zagranicy przyjeżdżają tutaj pełni uprzedzeń, wyjeżdżają zaś oczarowani niespożywanym dla nich bogactwem polskości. Wierzę, że każdy z nich staje się w pewnym sensie ambasadorem naszego kraju – mówi Waldemar Gujski. Jego zdaniem właśnie tak mało znana w świecie polska kultura ziemiańska powinna stać się elementem poprawy naszego wizerunku.

© P. Wąsik, prawa zastrzeżone

WYDZIAŁ HISTORII I ETNOLOGII



A

C



(w świadomości) nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. Władimir Putin, który w 2014 roku został prezydentem Rosji, był w teatrze w Warszawie. Władimir Putin, który w 2014 roku został prezydentem Rosji, był w teatrze w Warszawie. Władimir Putin, który w 2014 roku został prezydentem Rosji, był w teatrze w Warszawie.